

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Trześniów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	życie codzienne, ziemiaństwo na Lubelszczyźnie, majątek ziemski, okupacja niemiecka, Niemcy

„W czasie okupacji Niemcy wyrzucili nas z Trześniowa”

W czasie okupacji Niemcy zarządzili, że kto posiada futra i narty musi je oddać. Między innymi ja te narty miałem. To nie były takie narty jak obecnie, to były zwykłe, proste narty, nie kute. Dałem je chłopakowi, który miał je schować gdzieś w którymś z budynków. A teraz przeskoczę z nartami do 1964 roku. Pracuję w zakładach drobiarskich jako szef inwestycji, przychodzi do mnie robotnik i mówi, że ma moje deski. Ja mówię, że jeśli ja bym potrzebował deski, to od tego jest kierownik, że to kierownik załatwia deski. No ale co jakiś robotnik mówi, że ma moje deski? To mówię do niego: „No to przynieś te deski”. Okazuje się, że przynosi moje narty. Bo stodoła była rozbierana i on pamiętał, że jako chłopak schował te deski, moje narty. Dla niego to były deski, dla mnie to były narty. Taki zbieg okoliczności, że po tylu latach pamiętał moje nazwisko i gdzie ja jestem.

W czasie okupacji, to był koniec roku 1940, początek 1941, tu ja mogę się mylić do miesięcy tylko, Niemcy wyrzucili nas z Trześniowa. Pozwolili zabrać meble, odzienie, natomiast bydło, trzodę czy zboże, tego nie wolno nam było zabrać. Za dostawę buraków cukrowych cukrownia płaciła część gotówką i część cukrem. Cukier był w takich drewnianych skrzyniach w kostce, nie pamiętam ile to ważyło dokładnie, w każdym bądź razie w granicach 30-40 kilogramów na pewno. No między innymi ja spotkałem się z Michałem, bo on przyjechał i mówił, że nas Niemcy wyrzucają, „A cukier co, też zabierają?” „No, wszystko zabierają”, mówi: „Przyjadę w nocy i ten cukier zabierzemy”. To jest prosty wniosek, kradziono własny cukier. Niemiec, który przejął gospodarstwo, miał pokój nad parterowym, to był taki parterowy budynek z poddaszem i tam były pokoje na poddaszu. I on, ten Niemiec, chyba sobie popił, bo my pod jego okiem wynosiliśmy te skrzynie z cukrem do sanek, bo innej drogi nie było, bo wyjechać do środka to od razu ktoś z Niemców by się połapał. Wynieśliśmy ten cukier, kilka tych skrzyń. Moja ciotka Maryla miała przeciwko temu mojemu zachowaniu dosyć dużo pretensji, ja ten cukier brałem, szedłem do koni, zwłaszcza do źrebaków i karmiłem je, jeden z tych źrebaków to od razu jak wchodziłem do

boksu pchał mi nozdrze do kieszeni, bo wiedział, że tam jest cukier, mówi: „To ludzie nie mają cukru, a ty zwierzętom dajesz?” mówię: „One też potrzebują trochę słodczy”. To są takie urywki wspomnień, ale mówię, własny cukier kradliśmy pod okiem niemieckim, ale to wszystko było tak, że więcej szczęścia człowiek miał jak rozumu. Nadmienię tylko jedną rzecz, że wtedy to były śniegi, nie tam 10 centymetrów, od pół metra do jednego metra z czymś. W niektórych miejscach było tak zawiane, że konie się zapadały. Tak że nie było pługów, wirników, żeby to usunąć, tylko gdzieś po polach się jeździło, gdzie było mniej śniegu, znaczy nie tak głęboko, no ale jak cztery konie się założyło, to wyciągały te sanki. Dojazd do miasta był wtedy paskudny.

Data i miejsce nagrania	2019-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Transkrypcja	Aleksandra Drewniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"